

CZY LITERATURA PRZYRODNICZA URATUJE ŚWIAT?

W roku 1984, kiedy w najlepsze trwa zimna wojna, Edward O. Wilson wydaje książkę *Biophilia*¹ (Miłość do życia). W 1972 pojawia się raport *Granice wzrostu* Denisa Meadowsa i jego zespołu, a w 1962 *Milcząca wiosna* Rachel Carson, ukazująca mroczne oblicze cudownych środków, za jakie uważano pestycyd DDT. W 2018 roku ukazuje się raport IPCC, Międzyrządowego Zespołu ds. Zmian Klimatu, który alarmuje: zostało tylko 12 lat na uniknięcie katastrofy przyrodniczej i społecznej.

Chyba nie ma sensu pytać, dlaczego ludzie nie słuchają i nie biorą na poważnie ostrzeżeń naukowców. Taką mamy naturę – powiedzą psycholodzy – mało kto z nas wybiega myślą do przodu i martwi się o ludzkość czy o ekosystemy. Częściej przejmujemy się tym, co tu i teraz. W przypadku klimatu nie za bardzo wiemy, co robić, rzadko też mamy wpływ – to raczej wielka polityka i przemysł mogą coś poradzić. I tak rozpoczyna się marazm, rozczarowanie oraz brak działania.

■ LUDZIE WCIAŻ TRAKUJĄ PRZYRODĘ JAK ŚCIEK

Nie mam zamiaru twierdzić, że raporty naukowe nie mają znaczenia, a już na pewno że naukowcy się myślą, kiedy grożą nam załamaniem się świata, jaki znamy. Chcę pokazać, że oprócz działań specjalistyczno-alarmistycznych, które adresowane są raczej do międzynarodowej

polityki, koncernów czy ogólnie podmiotów zbiorowych, od paru lat można zaobserwować trend w literaturze, która buduje relację i odpowiedzialność człowieka za przyrodę w inny sposób. Sądzę, że połączenie dwóch kultur – polityki klimatycznej czy niskoemisyjnej z odzyskiwaniem wrażliwości człowieka na otoczenie, które jest w istocie jego częścią – może przynieść upragnione rezultaty². Czy się mylę, okaże się pewnie za parę lat. Ale już dzisiaj warto przyrzeć się strategii ochrony środowiska, gdzie przyroda rozumiana jest jako niezależny byt czy otoczenie człowieka. Kiedy bowiem w lipcu 2018 roku polski minister rolnictwa zezwala na stosowanie pestycydów neonikotynoidów, przyczyniających się do wymierania pszczoł, trzeba stwierdzić, że dotychczasowa wieloletnia edukacja ekologiczna, programy, kampanie, publikacje, apele miały chyba jakieś luki, skoro ludzie wciąż traktują przyrodę jak ściek i wierzą we własną omnipotencję.

■ DWIE KULTURY

Szczyt klimatyczny COP 24 (*24 Conference of the Parties*), który odbywa się w grudniu tego roku w Katowicach, to okazja, by przyrzeć się istniejącym obok siebie dwóm kulturom: naukowców, szczególnie należących do dziedziny nauk technicznych, oraz tych, którzy nie tylko opisują, ale też alarmują, jak być powinno. Mówiąc o dwóch kulturach, parafrazuję koncepcję brytyjskiego fizykochemika C.P. Snowa, który w ubiegłym wieku diagnozował istnienie w środowisku akademickim dwóch kultur mówiących różnymi językami, a mianowicie naukowców spod znaku *science* oraz intelektualistów o proweniencji literackiej.

1 E. O. Wilson, *Biophilia*, Massachusetts, 1984. Książka nie została wydana po polsku.

2 Zagadnienie to bada m.in. ekokrytyka, której poświęcone jest wydanie „Tekstów Drugich”, <http://tekstydrugie.pl/news/2018-nr-2-ekokrytyka/>



Z a r ó w n o w przypadku koncepcji Snowa, jak i ochrony klimatu pożądane byłoby powołanie Trzeciej Kultury: pogodzenie oddalających się od siebie grup interesów czy dyscyplin akademickich. Jednak wydaje się, że zarówno projekt Trzeciej Kultury, jak i ruch ekologiczny zbyt mocno wierzą w to, że ludzkie działania mogą zmienić się dzięki faktom. Nie twierdzą, że wiedza merytoryczna nie jest w tym procesie ważna. Przyglądając się współczesnej literaturze poruszającej tematykę przyrodniczą, dostrzegam ciekawą i ważną tendencję do budowania pomostów między kulturą a przyrodą, ciałem a umysłem, humanistyką a naukami przyrodniczymi. Czy więc literatura przyrodnicza pomoże zmienić świat na lepsze?

■ DOBRE INTENCJE

Pisząc *Biophilie*, *Konsilencję* czy *Pół Ziemi*, Wilson kierował się zapewne poczuciem, że jako naukowiec zajmujący się bioróżnorodnością musi zrobić coś, by proces wymierania gatunków zatrzymać. Liczył, że fakty urucho-

mią serca oraz etykę. Dobre intencje ma również idea Trzeciej Kultury, która chce połączyć oddalające się od siebie dyscypliny akademickie. W sukurs miałyby jej przyjść książki polecane przez portal Edge.org, który jest emanacją idei Trzeciej Kultury. Kiedy jednak przyjrzymy się promowanym przez Edge.org publikacjom, zobaczymy, że prym wiodą wśród nich książki popularnonaukowe z wyraźną predylekcją do nauk empirycznych. Podobne tendencje obserwować można też w grupie intelektualistów, która za cel obrała sobie ochronę planety. Mam na myśli m.in. Unię Zaniepokojonych Naukowców (Union of Concerned Scientists³), która zajmuje się formułowaniem manifestów dotyczących np. zmian klimatu. Jaką rolę mają w tym procesie odegrać humaniści? Gdzie jest dla nich miejsce?

■ MURY EMPATII

Czytając książki Wilsona, dostajemy błyskotliwy opis świata przyrodniczego, wiemy, że pisze je wytrawny znawca biologii. Już samo to może budować dystans. Mimo że autor wie, iż rozwój wiedzy nie pociąga za sobą dojrzałości moralnej, to jednak wierzy, że przy większej aktywacji naszych emocji etyka ma szansę na rozwój. Pytanie tylko – kto i jak ma te emocje pobudzić, aby przyszły w sukurs etyce. Czy rozwiną się same? Sądzę, że z pomocą mogą przyjść książki zgoła odmienne od pisarstwa Wilsona i innych. A wyszło ich ostatnio niemało. Szukam w nich nowych sposobów zmiany postaw ludzi, kształtowania kultury nie tylko poszanowania, ale fascynacji przyrodą. Przyjmuję, że tego rodzaju literatura to strategia, nawet jeżeli nie jest ona świadomie artykułowana. Zestawiam czy wręcz konfrontuję tego rodzaju zabiegi z dotychczasowymi apelami o alarmistycznym tonie. Wreszcie pozwalam sobie na – mam nadzieję, że nie naiwny – wniosek, że humanistyka jest nam dzisiaj potrzebna jak nigdy dotąd.

■ GDZIE SIĘ PODZIAŁY PROTEST SONGI

Czasy się zmieniają. Być może pod koniec XX wieku łatwiej było alarmować czy to o dziurze ozonowej czy o „granicach wzrostu”, gdyż wtedy ludzie naprawdę się bali; w czasie zimnej wojny dzieci w szkołach uczyły się nawet, jak zachować się w czasie ataku jądrowego. Ruch antyatomowy i antywojenny przyciągał zwykłych obywateli. Krytyka formułowana była nie

³ <https://www.ucsusa.org/>

tylko przez naukowców, ale i przez gwiazdy pop. Warto przypomnieć słowa hitu zespołu Genesis *This is the world we live in* (1986), w którym Phil Collins śpiewa o politykach pociągających za sznurki, ale też zwraca się do ludzi, aby wzięli sprawy w swoje ręce.

Minęło trzydzieści lat. Wiele się zmieniło, a raczej uspokoiło. Zapomnieliśmy, że wojny oraz kataklizmy naturalne są cały czas tuż za naszymi drzwiami, a wręcz do nich pukają. Czy świadomość ekologiczna wzrosła? Z pewnością. Ale czy po zakończeniu zimnej wojny ludzie mają jeszcze ochotę na globalne mobilizacje? Współczesne wyzwania, takie jak np. zmiany klimatu, wydają się mało ważne w porównaniu do lęku przed bombą atomową. Straszanie i odwoływanie się do sumienia jest już dzisiaj także... nudne. Pokazywanie tych wszystkich okropnych obrazów ginących gatunków – również. Polityka klimatyczna zalicza kolejne porażki: zamiast ograniczać emisję gazów cieplarnianych na świecie wciąż jest zgoda na nowe kopalnie (np. Turów) czy elektrownie (np. Ostrołęka C). Zawodzą nie tylko Stany Zjednoczone, ale także bardziej sympatyczna w tej dziedzinie Kanada czy Niemcy. Ludzie chcą odpoczywać i konsumować. A już na pewno w krajach, które w latach osiemdziesiątych mogły tylko śnić o szybkich samochodach czy wakacjach nad błękitnymi basenami. Co zatem w miejsce protest songów i tekstów nawołujących do zmiany?

■ WIĘCEJ NIŻ BARYKADY

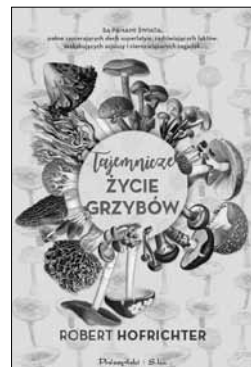
Ciekawym fenomenem jest dzisiaj popularność książek o przyrodzie, które trudno zakwalifikować do kategorii publikacji wyłącznie przyrodniczych czy do powieści. Wyszło ich ostatnio niemało, niektóre stały się bestsellerami, ich autorzy są zapraszani do telewizji, na spotkania z fanami. Łączy ich erudycja, pisanie w pierwszej osobie, metafory, a przede wszystkim rola emocji w poznawaniu świata. Czy taka literatura może zmienić świat?

Chcę przyrzeć się kilku takim książkom. Szukam w nich głębszych, podziemnych wręcz, sensów i znaczeń. Sądzę bowiem, że zawarty jest w nich nie tyle opis przyrody, co swego rodzaju filozofia, która może być obiecująca dla budzenia świadomości i działania. Filozofię przyrody podejmuje człowiek od dawien dawna, tu jednak mamy do czynienia z przyrodą w XXI wieku. Jestem nawet zdania, że niektóre z tych pozycji są swego rodzaju aktem mobilizującym. Nie propagują one jednak wyjścia na barykady.

Namawiają do czegoś więcej.

■ DLACZEGO TERAZ?

Rozpocznę od pytania – dlaczego książki przyrodnicze zyskują popularność właśnie teraz? Być może dlatego, że żyjemy w czasach antropocenu. Nie tylko dowiadujemy się, że człowiek ma moc zmiany geologicznej, ale że zostało dwanaście lat na uniknięcie katastrofy destabilizacji klimatu. Jednak osobną kwestią jest to, że coraz mniej czasu spędzamy też na łonie przyrody, funkcjonujemy głównie w miastach. Ludzie zapadają na najróżniejsze choroby czy schorzenia wywołane zanieczyszczeniem środowiska. Bezpłodność, astma, zmniejszona waga urodzenia to tylko jedne z wielu. Ostatnio do listy zaburzeń dołączyło coś bardzo ciekawego – *Nature Deficit Disorder*, czyli zaburzenie wynikające z braku kontaktu z przyrodą. Sam termin, jak i kryjące się za nim zaburzenie nie są zagadnieniami w pełni sprawdzalnymi empirycznie. Termin opisuje całe spektrum negatywnych efektów dla zdrowia fizycznego



i psychicznego, mających związek z tym, że ludzie, szczególnie dzieci, nie spędzają czasu na łonie natury. A przecież pobyt na dworze, na łące czy w lesie stanowiły dla człowieka jedno z zasadniczych źródeł wiedzy o świecie.

Brak kontaktów z naturą może mieć poza tym wymiar moralny, czyli przejawiać się w naszych kompetencjach poznawczych, w ocenach otaczającego nas świata czy zdolności do podejmowania działań w jego sprawie. Niektórzy mogą nawet zapominać, że żyją na planecie Ziemia, że są żywymi organizmami podlegającymi np. prawom grawitacji, że muszą oddychać czystym powietrzem, spożywać wodę. Oddalanie od przyrody sprawia, że zaczynamy żyć „życiem nie z tej Ziemi” i taką też przyjmujemy strategię ekonomiczną czy energetyczną, licząc, że za pieniądze można zdobyć czy odtworzyć wszystko. I tu właśnie wkraczają współczesne książki przyrodnicze. Są próbą pojednania – ukazują przyrodę jako byt bliski, intymny. Mogą być także terapią na tzw. „odstawienie przyrody”.

■ SENTYMENTY

Kiedy coś tracimy, zwykle potem idealizujemy dany obiekt czy osobę. Zaczynamy tęsknić – na przykład do „tych łąk zielonych”. Ale w nostalgicznym podejściu pojawia się rozdarcie, poczucie utraty, obcość. W książkach, o których tutaj piszę, chodzi o coś innego. Autorzy budują zmysłową relację z przyrodą. Do tego piszą tak, że teksty traktujące o skomplikowanych zagadnieniach docierają do nas wyjątkowo łatwo.

Po pierwsze, odrobili chyba zadanie domowe z najnowszych badań dotyczących mózgu i tego, w jaki sposób ludzie najlepiej przyswajają tekst. Po drugie, piszą w sposób inspirujący, metaforyczny i – co ważne – odwołują się do naszych emocji. Z tej strategii pisarskiej wyłania się zupełnie inna przyroda, niż znamy ją z książek neodarwinistów, behawiorystów albo fachowych ekologów piszących w trzeciej osobie czy używających strony biernej. Przyroda staje się dzięki temu bardziej intymna. Zaczyna być do nas podobna, gdyż nie jest wyłącznie obiektem obserwacji. Dzięki tym tekstom przeżywamy ją. Co więcej, nie jest to przyroda zraniona, ale raczej zwykła i niedoceniona. W trakcie lektury uświadamiamy sobie, że przyroda to także nasze ciało, czyli my sami.

■ INNE SPOJRZENIE

Książek o przyrodzie zawsze było sporo. Kiedyś jednak w księgarniach mieściły się

w dziale „biologia”, a dziś domy książki witają nimi czytelników jak kryminałami czy romanсами. Nie są to klasyczne prace przyrodnicze – o ptakach czy roślinach. Nie są to nawet dzieła pisane przez naukowców spod znaku szkiełka i oka, chociaż autorzy najczęściej mają przygotowanie akademickie. Z drugiej jednak strony można zadać pytanie, czy klasycznego badacza w białym kitlu zainteresuje książka zatytułowana *Prywatne życie łąki* czy *Kudłata nauka*?

Nie zamierzam tych książek streszczać. Skupię się raczej na towarzyszącym im przekazie pobocznym, z którego dowiadujemy się, co ich autorzy myślą o myślistwie, rolnictwie, jak traktują kobiety, po co w ogóle piszą o przyrodzie. Przekaz poboczny to również używany język oraz fakt, że autorzy często przyznają się do swojej niewiedzy. Sprawia to, że czytelnik nie czuje dystansu wynikającego z relacji znawca-laik. Przyznanie się do pewnej ignorancji mówi wiele nie tylko o samych autorach, ale i o nieodgadnioności przyrody. Wreszcie przystępny język, jakiego używają, zbliża czytelników do natury pojętej jako wspólny świat człowieka, roślin i zwierząt.

Przedmiotem analizy są następujące utwory (większość z nich ukazała się w Polsce w 2017 roku): *Duchowe życie zwierząt* i *Nieznane więzi natury* Petera Wohllebena, *Jak zwierzę. Intymne zbliżenie z naturą* Charlesa Fostera, *Tajemnicze życie grzybów* Roberta Hofrichtera, *Bystre zwierzę. Czy jesteśmy dość mądry, aby zrozumieć mądrość zwierząt?* Fransa de Waala oraz *Pół Ziemi. Walka naszej planety o życie* Edwarda O. Wilsona i *Prywatne życie łąki* Johna Lewisa-Stempela. Ich wspólnym, „podskórnym” wręcz, mianownikiem są ciało i emocje – nasze podstawowe narzędzia poznawcze. Dlatego siłą rzeczy muszą odwołać się także do wciąż świeżych pozycji, które podejmują temat znaczenia emocji w poznaniu i moralności: *Znaczenie ciała. Estetyka rozumienia ludzkiego* Marka Johnsona z roku 2012, *Filozofia i estetyka przyrody* Gernota Böhmego (2002) czy np. *W poszukiwaniu Spinozy. Radość, smutek i czujący mózg* Antonio Damasio (2005).

Śladami filozofii przyrody w analizowanych książkach będą aspekty, które nazwę *ciałomyśłem, przyrodocuciem* czy *maturre*. Podobnie jak w przypadku syndromu braku doświadczenia przyrody czy „odstawienia przyrody” nie chodzi mi o naukowy, empiryczny wywód. Raczej o rozumienie fenomenu tęsknoty za utraconą przyrodą i chęci pojednania z nią.

■ FILOZOFOWIE PRZYRODY

Autora książki *Duchowe życie zwierząt* znają czytelnicy „Odry” z jego wcześniejszej publikacji – *Sekretne życie drzew*. Teraz Peter Wohlleben zabiera się za zwierzęta. Pisanie o nich idzie mu łatwo, chociażby dlatego że robi to z perspektywy: „zwierzęta są do nas podobne”. Poza tym dla przeciętnego czytelnika egzystencjalne zbliżenie się do wielkiego dębu może być trudniejsze niż do zwierzęcia. Bliskość, jaką buduje autor, bierze się także stąd, że nie zajmuje pozycji *ex cathedra*. Wiemy, że swoiste laboratorium to dla niego okoliczny bór, zagajnik, park czy nawet własne podwórko. Język, jakim się posługuje, jest sugestywny, ciepły, zbliżający. Nie chodzi mu o antropomorfizm, gdyż zdaje sobie sprawę, że przyjęcie tej perspektywy jest tak samo płonne jak jej odrzucenie. Porażkę pod tym względem poniósł choćby autor książki *Jak zwierzę*, o czym później.

Autor *Duchowego życia zwierząt* jest zdania, że mówienie o zwierzętach jako o istotach diametralnie od nas różnych ma u podstaw przyuczyny pozamerytoryczne. Łatwiej nam dzięki temu pogodzić się z naszą śmiertelnością, gdyż zawsze zostaje nadzieja, że czeka nas inny los niż rozkład przez destruentów. Poza tym konsumowanie zwierząt przychodzi wtedy bez większych wyrzutów sumienia. Wohlleben łączy w sobie cechy, które ułatwiają mu dostęp do czytelników – jest profesjonalistą, a jednocześnie podkreśla, że kluczem do poznania przyrody jest odnalezienie w sobie ciekawego dziecka. Przyroda w jego książkach jest odczuwana, przeżywana, poznawana nie tyle intelektem, mierzącym, analizującym, ale czuciem – indywidualnym, przesyconym często miłością.

Podobny styl odnajdujemy w książce *Tajemnicze życie grzybów* Roberta Hofrichtera – również specjalisty, który przybliżył nam „ukryty” świat istot nie będących ani roślinami, ani zwierzętami. W dostępnych w Internecie filmach widzimy go w terenie, kładącego się na ziemi. Nie jest to nic nadzwyczajnego, kiedy bada się grzyby, ale mam wrażenie, że autor przyrodę poznaje wszystkimi zmysłami. Nie tylko ją ogląda, ale też wącha, dotyka czy nasłuchuje. Nas namawia do tego samego – poznawania w sposób dziecięcy, radosny. A może grzyby są także metaforą: doświadczamy owocników, ale nie grzybni, która znajduje się pod ziemią, jest ogromna, ale niedostępna. Tak jak nasze emocje. Abstrakcyjny świat pojęć, również tych dotyczących przyrody, jest zaledwie czubkiem góry lodowej. Swego rodzaju owocnikiem grzy-

ba. U podstaw są pierwotne doświadczenia, mapy somatosensoryczne, trzewiowe impulsy. Bez emocji nie byłibyśmy ludźmi, a co więcej, długo byśmy nie przeżyli.

Podobnie jak w przypadku innych autorów książka Hofrichtera wspierana jest kampanią medialną – towarzyszą jej wywiady w Internecie, zapierające dech zdjęcia. Czy to dlatego te książki tak dobrze się sprzedają, bo stoi za nimi perfekcyjna strategia marketingowa?

■ DLACZEGO CIAŁO?

Autorzy omawianych książek nie popadają w patos i sentymentalizm, pokazują przyrodę jako nasz dom czy wręcz „przedłużone” ciało. Dlaczego ciało? Wohlleben mówi: *Nie zrozumiemy przyrody, skupiając się na wiedzy specjalistycznej. To tak, jakbyśmy chcieli pojąć, czym jest nasza świadomość, odwołując się redukcjonistycznie do przepływów elektrycznych między neuronami*⁴. Przyroda nie jest zegarem, nie poznamy całości poprzez analizę jej komponentów. Właśnie dlatego tak ważne jest odczuwanie. Bo w poznaniu przyrody pierwotne jest doświadczenie cielesne, a to jest zawsze konkretne. Np. poznajemy człowieka nie jako ludzkość, ale jako konkretną osobę.

Dlatego te książki prezentują coś innego niż przyrodoznawstwo. Ich autorzy są raczej piewcami *przyrodoczucia*. *Przyrodoczucie* można wyjaśnić, odwołując się np. do Antonia Damasio. Kiedy Wohlleben twierdzi: *Nasze życie składa się w 90 % z emocji – miłość, strach, lęk, radość. Jeżeli w swoich książkach o przyrodzie pominąłbym emocje czy też mówiłbym o przyrodzie jako o mechanizmie, niczego byśmy nie zrozumieli* – to musi nawiązywać także do Damasio.

Co to za brednie? Znajdzie się pewnie wielu, którzy zareagują niechęcią. I wywoła ją nie tylko język Wohllebena. Chodzi też o zakryte, filozoficzne, ale i naukowe (*science*), burzące stanowisko, które brzmi: nie jesteśmy wyjątkowi. Prawdą jest, pisze autor, że *koroną stworzenia nosimy pod czaszką*. Cud, jakim jest kora mózgowa, jest powodem do dumy. Ale ona sama na nic nam się zda, jeżeli zostaną odłączone emocje czy hormony, które kierują nami w większym stopniu niż świadomy namysł. Ona sama także będzie niczym, jeżeli środowisko, w jakim żyjemy, zostanie zniszczone. Wohlleben czy Mark Johnson, autor książki *Znaczenie ciała*, przypominają nam, kim naprawdę jesteśmy jako

⁴ Wywiad: https://www.youtube.com/watch?v=FImBF_Ax9cM

ludzie. Nie znajdziemy tu pogardy dla ludzkości, porównania nas do pasożytów niszczących Ziemię. Owszem autorzy konfrontują nas z ekoproblemami i wskazują, że to właśnie człowiek za nie odpowiada. *Homo sapiens* jest jednak zdolny nie tylko do niszczenia i dzisiaj przyszedł czas, kiedy możemy udowodnić swoją wielkość.

■ ESTETYKA JAKO DOŚWIADCZENIE

Omaiwane książki mają wiele wspólnego również z estetyką. Używam tutaj terminu „estetyka” w jej pierwotnym znaczeniu – jako namysłu nad ludzkim poznaniem i doświadczeniem (z greki *aisthetikos* – dosł. „dotyczący poznania zmysłowego”, ale też „wrażliwy”). Czego zatem uczy nas estetyka przyrody? Wiedza przeżyta to wiedza, która zostaje, to ta, która ma znaczenie. Wohlleben, Johnson, Foster czy Lewis-Stempel, autor sensorycznego pamiętnika *Prywatne życie łąki* – wszyscy oni podkreślają znaczenie ciała w poznaniu. Ich strategią nie jest wżrokokocentryzm, ale dotykocentryzm, zmysłocentryzm, czuciocentryzm. Jako ludzie zapomnieliśmy o poznawaniu zmysłami, przeżywamy kryzys wyobraźni, refleksji czy medytacji. Lektura tych książek prowokuje pytanie: jak komunikować współczesne wyzwanie tego świata i motywować ludzi do działania? Czy szokowanie albo straszenie nie wywołuje przypadkiem w naszym konsumpcyjnym i momentalnym świecie jedynie odwrócenia głowy?

■ CIAŁOMYSŁ

Czym są filozoficzne, ukryte tropy w omawianych książkach? To *przyrodoczucie* – w odróżnieniu od przyrodoznawstwa. Organem zaangażowanym w czucie przyrody jest z kolei nie umysł, ale *ciałomysł*. Nie ma umysłu poza ciałem – neologizm odpowiada w zasadzie na naukowe wnioski m.in. Damasio. Kolejnym tropem jest *mature*. Uświadomienie sobie tego, jak bardzo człowiek i przyroda są powiązane oraz jak mocno człowiek przyrody potrzebuje, to niezbędny krok w kierunku odnowionego stosunku człowieka (*man*) do przyrody (*nature*). Świadomość naszej przyrodniczości jest jednocześnie wyrazem dojrzałości. I do tego namawiają nas autorzy. Wohlleben w książce *Nieznane więzi natury* sugeruje, że tylko wtedy człowiek znacznie się w końcu troszczyć o przyrodę, kiedy ta stanie się mu bliższa. Temu właśnie ma służyć emocjonalne, trzewiowe poznanie przyrody.

Mature to uświadomienie sobie, kim jesteśmy. Nie jest to wyzwanie nowe, by skłaniać

człowieka do refleksji nad jego bytem. *Novum*, jakie chcę przez *mature* zaszykalizować, sprzeczka się do tego, że brak kontaktów współczesnego człowieka z przyrodą uniemożliwia mu poznanie samego siebie oraz dojrzałą postawę troski o swój dom (*oikos*). Poznaj samego siebie – napis wyryty na świątyni w Delfach – zyskuje zatem nowe znaczenie, przypomina, że jesteśmy przyrodą/ciałem. To właśnie ono jest wspólnym mianownikiem, pomostem, który pozwoli nam zrozumieć inne istoty. *Nie chodzi o ich* [zwierzęta] *uczłowieczenie, lecz jedynie o ich lepsze pojmowanie* – pisze Wohlleben. Jeżeli dojrzałe zrozumiemy, o co chodzi w naszej wspólnocie ze zwierzętami, łatwiej będzie nam zrozumieć innych ludzi, z którymi łączy nas podobne ciało i jego odczuwanie.

■ POZNAJ SAMEGO SIEBIE

Książki, o których mowa, poruszają jeszcze jedną ważną kwestię – czy jest jakiś typowo ludzki sposób przeżywania emocji? Odpowiedź na to pytanie może być dzisiaj łatwiejsza, chociażby dlatego, że zdecydowanie polepszyła się możliwość obserwacji zwierząt. W Internecie jest masa zdjęć i filmów pokazujących zwierzęta jako naszych dalekich krewnych. Skąd zatem wciąż tyle sceptycyzmu? Frans de Waal w książce *Sprytnie zwierzę* sugeruje, że ta ostrożność nie wynika wyłącznie z higieny metodologicznej. Ci sami naukowcy jedzą przecież wieprzowinę, zarabiają pieniądze na badaniach na zwierzętach czy reprezentują światopoglądy, które np. nijak mają się do wyników najnowszych badań chociażby o znaczeniu emocji w naszym poznaniu. Nie jesteśmy tylko podobni do zwierząt, my nimi jesteśmy.

De Waal jest też zdania, że uniwersytety są często instytucjami konserwatywnymi i jak już przekonywał Thomas Kuhn w *Strukturze rewolucji naukowych*, nauka nie rozwija się liniowo, ale raczej przy okazji burzenia paradygmatów. To często wiąże się z wymianą pokolenia profesorów. Aż trudno uwierzyć, ale jeszcze do niedawna panował wręcz kult behawioryzmu czy mechanicyzmu i redukcjonizmu. Dlatego de Waal postuluje zwrócenie większej uwagi na świat przyrody, który nas otacza, na to, jak fascynujące są inne gatunki. Aby jednak do tego doszło, musimy porzucić perspektywę ludzką i wczuć się w inne zwierzęta. Czy to aby nie utopia?

Zajęcie stanowiska *mature* oznaczałoby nie tyle wyrzeczenie się człowieka, ile wzięcie w nawias tych aspektów człowieczeństwa, które

są ekskluzywne nawet dla wielu ludzi – czy jest bowiem tak, że wszyscy ludzie są refleksyjni, inteligentni oraz świadomi swej egzystencji? No i co z dziećmi? Czy one nie są ludźmi, skoro nie potrafią rozwiązywać zadań matematycznych i prowadzić skomplikowanych dyskusji? Chyba bardziej przypominają zwierzęta? Wcale więc nie dziwi, że tacy autorzy jak Wohlleben czy Foster są zafascynowani dziećmi. Bo kiedy nimi byliśmy, poznawaliśmy przyrodę w bardziej intuicyjny sposób. Kiedy więc przypomni sobie, w jakim stopniu zależni jesteśmy od przyrody, że ona to my, nie trzeba będzie nas wyłącznie straszyć, by przekonać do działania.

■ DOROSŁE DZIECKO

Tu czai się pewien paradoks: jak pogodzić stanowisko *mature* z dziecięcym poznawaniem świata? Moim zdaniem, należy rozróżnić dziecko, które jest na etapie poznawania przyrody, od dojrzałego człowieka, który nie tylko poznaje, ale też działa moralnie. *Mature* dotyczy bowiem moralności. Zakładam zatem, że droga do odpowiedzialności za przyrodę musi być poprzedzona uświadomieniem sobie, skąd przybywamy i tego, że sami jesteśmy przyrodą.

Co zatem z książką Charlesa Fostera *Jak zwierzę*, który wraz z własnym dzieckiem wyrusza na poznawanie zimnych rzek wydry czy ciemności borsucznej nory? O ile Wohlleben czy de Waal wychodzą z założenia, że antropomorfizm jest czymś nieuniknionym, a w zasadzie jest przyrodomorfizmem, to Foster stawia sobie ambitny cel poznania świata zwierząt przy założeniu, że nie możemy się do nich upodabniać. W ogóle książka Fostera jest dziwna. Niemniej ona też porusza temat znaczenia ciała w poznaniu człowieka czy zwierząt, dlatego jednak poświęcam jej uwagę. Przede wszystkim Foster wyraźnie zaznacza, jaką przyjmuje perspektywę – nie chce patrzeć na przyrodę z wysokości 180 cm i badać jej przy użyciu aparatu fotograficznego. Chce się przekonać na własnej skórze, jak to jest być zwierzęciem, choć zdaje sobie sprawę, że to swego rodzaju „szamanizm”. Podczas lektury miałam niejednokrotnie wrażenie, że autor chce nas przekonać do jakiejś odmiany wysublimowanego łowiectwa, do kolekcyjnowania przeżyć materializujących się w trofeum, którym będzie książka. Foster zresztą przyznaje, że przez lata polował i do końca z tego nie zrezygnował. Jak bowiem twierdzi, zabijanie sprawia, że zaczynamy poznawać pełniej: *Człowiek ze strzelbą widzi, słyszy, wyczuwa nosem i przecz-*

wa intuicją znacznie więcej niż gdyby był uzbrojony tylko w atlas ptaków i lornetkę.

■ BEZ ODPOWIEDZIALNOŚCI

Tak więc jeśli ktoś chce przeczytać dziwną książkę o dziwnym człowieku, należącym do angielskiej *high society*, który ma ochotę poleżeć niczym lis we własnych odchodach, to jego sprawa. Ale jego książka warta jest mimo to uwagi właśnie z powodu znaczenia ciała w poznaniu przyrody. Foster chce stać się jeleniem czy lisem i robi to przez przyjęcie innej perspektywy sensorycznej niż ludzka. Dzięki temu przypominamy sobie, do czego są nogi, kiedy trzeba pełzać, czym jest czas, kiedy leżysz godzinami w nudnej i zimnej rzece, czym jest głód czy smród, a także co oznacza ciemność nocy poza miastem. Jesteśmy analfabetami sensorycznymi?

Foster, podobnie jak Wohlleben, podkreśla znaczenie obudzenia w sobie dziecka, zresztą kompanami w poznawaniu świata są dla nich ich własne dzieci, które spędzają z nimi czas, przeżywając przyrodę. Odnoszę jednak wrażenie, że Foster zostawia nas na etapie spontanicznego poznawania jako zabawy. A kiedy stwierdza, że zabawa się nie udała, zostawia nas z kilkoma przeżyciami. Mamy tu zatem *przyrodoczucie*, ale nie mamy odpowiedzialności.

■ ZWYCIĘŻYŁ DUMNY Z SIEBIE UMYSŁ

Foster w *Jak zwierzę* daje moim zdaniem świadectwo tego, że nie wszedł na poziom *mature*. Trudno bowiem pojąć, skąd u niego, po tym wczuwaniu się w dzikie zwierzęta, przekonanie, że jelenie są *urodzonymi ofiarami*, a jednocześnie, że *nie mają one zdolności do przeżywania żałoby*. Czyżby dlatego, że lubił na nie polować? Bo np. Wohlleben dostrzega właśnie u jeleni zdolność do smutku i straty.

W innym miejscu Foster pisze: *...owce i świnie nie sprawiają wrażenia poruszonych widokiem oświetlania innych osobników albo rozciągania im gardel*. Twierdzi nawet, że *zwierzęta są maszynami. Nieczułymi nosicielami genów*. Może właśnie dlatego sam czuje, że jego projekt bycia „jak zwierzę” poniósł porażkę. Bo choć wiedział o znaczeniu ciała w poznaniu człowieka i podkreślał sens zasady ciągłości ewolucyjnej, to jednak założył, że emocje nas i zwierząt, np. jeleni czy owiec, muszą się diametralnie różnić. Najwyraźniej w jego strategii zwyciężył ostatecznie nie *ciatomysł*, ale dumny z siebie umysł. Foster, skupiając się na sobie samym, swoich popędach i wyszukanych hobby, wiele

nam o przyrodzie nie mówi. Daje nam jedynie przyjemność obcowania z ciekawym językiem i eksperymentami, na które pozwolić sobie może tylko garstka ludzi na świecie.

■ POMOST MIĘDZY CZŁOWIEKIEM A PRZYRODĄ

Wohlleben, de Waal, Hofrichter, Lewis-Stempel czy wreszcie nasza Simona Kossak traktują swoje książki jako rodzaj aktywizmu. Namawiają do zmiany, ale czynią to w sposób podprogowy. Wilson w *Pół Ziemi*, podobnie jak w swoich wcześniejszych książkach, najpierw przemawia do naszego rozumu danymi naukowymi dotyczącymi wymierania gatunków, a na końcu mówi po prostu *przestań szkodzić biosferze*. Publikacje dotyczące zmian klimatu również opierają się na tej logice: człowiek zmienia klimat, więc teraz trzeba zmienić wytwarzanie energii. W rozprawach tych brakuje jednak bardzo często refleksji antropologicznej; nie chodzi tylko o kapitalizm, ale także o nasze wyobcowanie ze świata przyrody, wspólnoty i ciała. Wohlleben czy Kossak wybierają inną metodę. Mają nadzieję, że przypomnienie ludziom o naszym przyrodniczym charakterze otworzy nam szersze oczy na piękno tego świata, a jednocześnie zmotywuje do działania.

Warto na koniec dodać, że do podobnych wniosków dochodzi Julia Fiedorczuk w swojej *Ekopoetyce*⁵, którą rozumie właśnie jako „budowanie domu”. Autorka zwraca uwagę na inny wymiar literatury – głównie poezji, która nie tyle problematyzuje kryzys ekologiczny, co skupia się na obecności człowieka w przyrodzie oraz teź w nas. Ekopoetyka to budowanie pomostu między człowiekiem a przyrodą. Omawiana literatura jest zatem nie dlatego proekologiczna, że kształtuje określoną postawę, np. aktywistyczną. Podejmuje ona kwestię samego doświadczenia, czy uważności, czy – jak to robi Lewis albo David Abram w filmie *Stając się zwierzęciem*⁶ – medytacji otoczenia, np. łąki.

■ HUMANIŚCI I PRZYRODNICY – DO ROBOTY

Ideologia wzrostu, kapitalizmu, pracy 24/7 odebrała wielu ludziom umiejętność refleksji, zabrała czas i uczyła, że miarą sukcesu jest szybkość. Omawiane książki nie odwołują się do sumienia poprzez wytykanie palcami, jak pazerna jest nasza kultura. Budzą raczej

uczucia, dzięki którym przyroda zyska znaczenie naszego własnego domu, w którym czas płynie powoli. Jest to strategia odmienna od alarmistycznego języka końca XX i początku XXI wieku. Czas pokaże, czy będzie skuteczna, niemniej już dzisiaj wiemy, że język może odegrać istotną rolę w zachowaniu świata, w jakim nasze życie jest możliwe. A zatem humaniści i przyrodnicy – czas zabrać się do wspólnej roboty.

Hanna Schudy

Hanna Schudy – doktor nauk humanistycznych, mgr ochrony środowiska (UWr), studentka germanistyki. Studiowała w Polsce, Niemczech i Austrii. Autorka publikacji naukowych, aktywistycznych, tłumaczka, edukatorka (ekologia, etyka). Od ponad piętnastu lat związana z ruchem ekologicznym.

5 J. Fiedorczuk, *Ekopoetyka. Ekologiczna obrona poezji*. Warszawa 2015.

6 Film *Stając się zwierzęciem* prezentowany był we Wrocławiu podczas festiwalu Docs against Gravity w 2018 roku.